Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. **Kraków, dnia 16. Sierpnia 1908 r.** **Nr. 33.**



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Pastwiska w lesie

czyli

nowe okłamywanie rolników.

Jak wiadomo mamy w kraju dwie wszechpolskie gazety.

Mamy *Słowo Polskie*, gazetę wychodzącą codziennie we Lwowie i *Ojczyznę*, wychodzącą raz na tydzień w Krakowie.

Obie te gazety są organami jednej i tej samej partyi, jednego stronnictwa politycznego, zwanego urzędownie narodowo-demokratycznem, nieurzędownie zaś wszechpolskiem.

Zdawałoby się, że skoro obie te gazety służą jednemu stronnictwu, to powinny o każdej sprawie pisać jednako. Tymczasem tak nie jest.

Słowo Polskie bowiem jako przeznaczone dla inteligencyi miejskiej, tj. urzędników, adwokatów, notaryuszów, inżynierów, kupców i przemysłowców występuje zawsze i na każdym kroku w obronie interesów tychże.

Broni więc (co mu się chwali) bardzo gorliwie interesów naszego początkującego przemysłu, zwłaszcza naftowego, broni również interesów handlu, zwłaszcza szynkarstwa, obstaje bardzo gwałtownie za ciągłem podwyższeniem pensyi rozmaitym urzędnikom i podurzędnikom i za zmnicjszeniem podatków domowych mieszczanom, oraz za taniem mięsem i taniemi trunkami.

Zupełnie już inaczej pisze *Ojczyzna*, pismo przeznaczone na to, by dla partyi wszechpolskiej pozyskiwać chłopów.

Skoro bowiem wszechpolacy, będący przedewszystkiem stronnictwem mieszczańskiem, wzięli się do wydawania pisma dla rolników, dla chłopów, to musieli się tem samem puścić na drogę nieszczerości, kłamstwa i wszelakich gazeciarskich wykrętów. Na program bowiem dania kosztem rolników taniego mięsa, podwyższania pensyi urzę-

dnikom i zniżenia podatku od domów czynszowych, trudno byłoby pozyskiwać głosy rolników przy wyborach.

Trzeba więc było inaczej robić i inaczej pisać w *Słowie Polskiem*, a inaczej w *Ojczyźnie*. Stąd powstawało mnóstwo sprzeczności między czynami a słowami, sprzeczności między tem co pisało *Słowo Polskie*, a tem co dla ćmienia chłopów pisano w *Ojczyźnie*.

Niejednokrotnie już wskazywaliśmy czytelnikom *Roli* na te sprzeczności i na te ćmienia. — Obecnie mamy do zanotowania nowy taki przykład.

Oto kilku posłów rolniczych poruszyło sprawę paszenia bydła w lasach rządowych. Chodziło o wyjednanie u władz, by zezwolono na paszenie bydła chłopskiego w tych lasach, pod warunkiem, że kultura lasowa nie poniesie przez to szkody. Tej sprawy puszczania bydła do lasów rządowych czepili się okrutnie wszechpolacy. Porozjeżdżali się po gminach graniczących z puszczą Niepołomską i z innemi lasami rządowymi i zaczęli czynić chłopom obietnice, że im bydło do lasów puszczą. Gdzieniegdzie też doprowadzili do tego, że zaczęto bydło samowolnie do lasu wganiać, co naraziło ludzi na nieprzyjemności tylko i koszta.

W *Ojczyźnie* zaczęli pisać dużo o tem paszeniu bydła w lasach jako o prawie chłopskiem i obiecywali, że jak się do tego wezmą, to prawo paszenia w lasach rządowych chłopom wyjednają. I przedstawiali tę sprawę tak, jakby to była rzecz ogromnej wagi, jakby to było największe dla chłopów dobrodziejstwo, gdyż w lasach rządowych ma być paszy w bród i dziesiątki tysięcy sztuk bydła chłopskiego mogłoby się tam paść.

Zrobili o to taki gwałt w swojej gazetce, że nie znający stosunków czytelnik, mógł myśleć, że nie masz na świecie ważniejszej nad to sprawy i że z otwarciem lasów rządowych dla bydła, raj się poprostu dzięki wszechpolakom przed chłopem otworzy.

My w *Roli* nie pisaliśmy o tej całej sprawie, bo zbyt wysoko cenimy naszych czytelników, abyśmy im mieli jakieś gruszki na wierzbie pokazywać. Wiedzieliśmy, że cała sprawa pasania bydła w lasach rządowych, może zaledwie kilkuset rolników z kilkunastu graniczących z lasami Niepołomickimi polskich wsi, bliżej obchodzić.

Innych rolników to nie dotyczy, bo lasów rządowych w ich okolicach nie ma. Ogromne zaś przestrzenie lasów we wschodnio galicyjskich górach, przeważnie niedostępnych, mogą w najwyzej równiez kilkanaście ruskich wsi obchodzić.

Wiedzieliśmy dalej, że w tych lasach, jako porządnie prowadzonych nie może być dużo paszy. że nie dziesiątki tysięcy, ale zaledwo może paręset sztuk bydła mogło by się tu i ówdzie pożywić, ze wreszcie z pasania takiego, jest większa szkoda dla lasów niż pożytek dla właścicieli bydła, którzy by przecie tej paszy za darmo nie otrzymali.

Nie pisaliśmy więc o tem w *„Roli“*.

Nie występowaliśmy jednak przeciw tym usiłowaniom wszechpolaków, z których jak sądziliśmy może przecie jakoś, choć drobna korzyść dla kilku gmin wyniknąć.

I życzyliśmy wszechpolakom, by się im ich zabiegi udały.

Jakoż włościanie 5 wsi, t. j. Woli batorskiej, Woli zabierzowskiej. Łapczycy, Kolanowa i Stanisławic uzyskali możność zadzierżawienia paszy dla bydła w lesie rządowym w Niepołomicach.

Czy to jednak istotnie wielkiem będzie dla nich dobrodziejstwem, to wątpimy. Warunki bowiem pod jakimi zgodzono się na puszczenie bydła do lasu, są ciężkie.

„Ojczyzna“ podaje w Nr. 31 odpis tych wytargowanych przez wszechpolaków warunków. Podajemy je tu w całości.

„Podpisany w kancelaryi c. k. Zarządu lasów w Stanisławcach w dniu... 1908 r. po myśli rozp. c. k. Dyrekcyi lasów z dnia 25 czerwca 1908 L. 1258 z powodu wydzierżawienia użytkowania paszy leśnej, jawi się... z... i oświadcza ustnie: niniejszem proszę o wydzierżawienie paszy w oddziele... na jeden rok t. j. od dnia dzisiejszego do końca b. r. pod następującymi warunkami umowy:

1) Paść będę tylko wyłącznie w starym drzewostanie i tylko bydło rogate, a mianowicie ... sztuk krów á 8 kor., ... jałówek á 6 kor., ... cieląt á 4 kor., za łącznem wynagrodzeniem w kwocie ... koron, które równocześnie składam z tem, że z powodu wynajęcia paszy nie będę rościł sobie żadnej pretensyi do własności pomienionej części lasu, przyczem zobowiązuję się powierzyć pasanie bydła uzdolnionemu pastuchowi w osobie ...

2) Zobowiązuję się zaopatrzyć każdą sztukę bydła w dzwonek głośny średniej wielkości.

3) Wypędzać bydło na rogatki wyznaczone przez c. k. leśniczego w ..., przyjmując godziny wpędu ...

4) Ręczyć solidarnie z wszystkimi w wymienionym oddziale pasącymi za skonstatowane przez straż leśną z powodu niniejszej dzierżawy jakiekolwiek szkody i te dobrowolnie pod rygorem prawa egzekucyi administracyjnej na wezwanie c. k. Zarządu lasów w Stanisławcach zapłacić, a mianowicie następujące kary konwencyonalne:

a) za każdą sztukę poza granicami oddziału spotkaną 50 halerzy.

b) za odarcie kory od sztuki 6 koron.

c) za naciosanie drzewa od sztuki 4 korony.

d) za zrąbanie drzewa bez różnicy jakości, grubości i długości 6 koron.

e) za opukiwanie drzew, smykanie liści, odkopywanie korzeni, korczowanie pniaków, odrębywanie lub odłamywanie wierzchołków, wspinanie się na drzewa, wiercenie — za każdy raz po 2 korony.

f) za zbieranie rózg na miotły, zbieranie żywicy i soków drzew, wycinanie prętów lub wici, lasek — za każdy raz 5 kor.

g) za zbieranie podściółki wszelkiego rodzaju t. j. liści, szpilek, chwastów, mchu i t. d., przywłaszczenie ziemi i darni — 1 kor.

h) za zbieranie patyków, jagód, grzybów, trawy, każdorazowo 3 kor.

i) za wyrzucenie lub uszkodzenie słupka podziałowego 10 kor.

j) za uszkodzenie wału granicznego lub rowu wogóle za 1 m. b. 1 kor.

k) za uszkodzenie sągów, szlabantów, płotów, za każdy raz 4 kor.

l) za wybieranie i niszczenie gniazd ptasich naturalnych lub sztucznych, za płoszenie zwierzyny — każdorazowo 3 kor.

m) za założenie ognia — każdorazowo 10 kor., za zapalenie tytoniu 2 kor.

n) za pozostawanie w lesie wbrew zakazowi, robienie ścielisk, używanie zakazanych dróg przepędowych i pozostawianie bydła w lesie przez noc, za każdy raz 3 kor., za samowolny wpęd lub wypęd koło szlabantów 2 kor.

5) Za paszę bydła w kulturach (młodzikach, drzewostanach żerdziowych), jakoteż łąkach lasowych za każdy raz od sztuki 6 kor., za zajęcie 2 kor, za koszta utrzymania za każdy dzień 2 kor.

6) W razie gdyby pastuch mój postanowienia i zakazy powyższe przekroczył, zgadzam się na wydalenie go z lasu i niedopuszczenie więcej do paszenia w lesie kameralnym.

Na tem protokół zakończono i podpisano.

Czytelnicy sami osądzą, czy to istotnie tak wielkie dla chłopów dobrodziejstwo, czy warto było robić o to tyle krzyku i czy wszechpolacy mają się tak bardzo czem chwalić?

Wszechpolacy sami to czują, więc ćmią w swej gazetce, że „warunki uległy radykalnej zmianie“. A tu zmieniono opłatę na 2 K. od sztuki i... nie żądają dzwonków! To „radykalna“ zmiana!

Nam się zdaje, że za takie warunki każdy podziękuje i nikt wszechpolakom za takie paszenie w lasach bardzo wdzięczny nie będzie.

Otóż przy sposobności tych Ojczyźnianych hałasów i gwałtów o tę leśną paszę, okazała się znowu sprzeczność między tem, co pisała *Ojczyzna* a tem, co o tem napisało *Słowo polskie.* W nrze 859 z dnia 3. sierpnia b. r. znajdujemy w *Słowie polskiem* artykuł p. t.: „Pasza w lasach państwowych“, napisany przez p. Szczerbowskiego.

Autor udowadnia, że paszenie bydła w lasach nie da się pogodzić z racyonalnem gospodarstwem lasowem. Jako dowód wskazuje na Włochy i Francyę, gdzie paszenie bydła w lasach zmieniło tamtejsze lasy na odrażające pastwiska i krzaki. Wskazuje też na nasze lasy gminne. Jałowiec, mrowiska i kretowiny, oto rezultat paszenia bydła.

Bydło bowiem depce i rozgniata kiełkujące i wschodzące nasionka drzew, łamie młode drzewka, ogryza młode pędy i wierzchołki. W starym zaś lesie obija bydło rogami korę depce i rani racicami korzenie drzew i odkrywa je z ziemi. Jednem słowem, kto pasie w lesie, ten porządnego lasu nigdy mieć nie będzie i straci kilkakrotnie więcej, niż wartość paszy dla bydła.

Dalej wykazuje autor, że pasza w lasach przedstawia tak mało wartości, że paszy tej w porządnym lesie tak mało, że łakomić się nie ma na co. Gdzie las jest gęsty. jak być powinien, tam niema żadnych traw, żadnej paszy, bo wszystko przygłuszają drzewa. W lasach iglastych przysypane znów wszystko igliwiem lub mchami. Co więc za pokarm może być z mchu lub choćby nawet z borowiny i kwaśnego sitowia?

Autor wykazuje dalej, że paszenie w lasach jest ostatecznym chyba ratunkiem i złem, do którego tylko w wyjątkowych wypadkach uciekać się można. Melioracya łąk a przedewszystkiem uporządkowanie olbrzymich pastwisk gminnych, byłoby skuteczniejszym i trwalszym środkiem, niż otwarcie lasów.

Pasza leśna chowu bydła nie podniesie ani nie uszlachetni rasy, natomiast narazi niewątpliwie gospodarstwo lasowe na nieobliczalne szkody.

Wreszcie oblicza autor, że gdyby nawet całą przestrzeń rządowych lasów otwarto dla bydła, to zaledwie 15-stu gminom przyszłoby się tem w pomoc. Że głupstwem więc jest mówić, że otwarcie lasów rządowych położy kres brakowi paszy w kraju i że pasza leśna to jedyny ratunek i zbawienie dla hodowli bydła włościańskiego!

Taka jest treść artykułu, umieszczonego w *Słowie polskiem.* Jak więc widzimy, artykuł ten potępia i wykpiwa całą awanturę, jaką o paszenie w tych lasach podniosła *Ojczyzna.*

Słowo polskie pisze więc w tej sprawie co innego, a *Ojczyzna* co innego. *Słowo polskie* jest niewątpliwie organem wszechpolaków. Zapytać więc musimy, czyim organem jest w takim razie *Ojczyzna?*

Losy ustawy łowieckiej.

Nowa ustawa łowiecka wróci jeszcze raz do Sejmu. Rząd bowiem oświadczył, że nie przedłoży jej do cesarskiego zatwierdzenia.

Musimy wyznać, żeśmy się tego nie spodziewali. Przeciwnie, byliśmy pewni, że ustawa, mimo pewnych błędów uzyska zatwierdzenie i wejdzie w życie.

Wiedzieliśmy bowiem, że wszystkie czynniki decydujące w kraju, a przedewszystkiem namiestnik oświadczyły się z całym naciskiem za zatwierdzeniem ustawy.

Jeżeli mimo to postanowiono ustawę naszą zwrócić Sejmowi do poprawienia, to stało się to tylko z powodu, że ministrom wiedeńskim coś się w ustawie nie podobało.

Co się im nie podobało, tego jeszcze nie wiemy. Gdy tylko będziemy mieć wiadomość o powodach odmowy sankcyi, napiszemy o tem w *Roli* obszerniej.

Obecnie domyślać się tylko możemy, że powodem mogą być te drobne zresztą niejasności, jakie wkradły się do ustawy przez przypadkowe przyjęcie wniosku ludowców o spółkach myśliwskich, do których trzeba było całą ustawę zastosować i przerobić, co też uczyniono, ale w pośpiechu i zamęcie, spowodowanym zmianą referenta, nie zbyt dokładnie.

Powodem mogą być również zbyt małe do ustawy przyjęte okręgi polowań, o pół mniejsze, niż w jakimkolwiek innym kraju austryackim. Stało się to zaś również dla zadowolenia ludowców, którzy początkowo jeszcze mniejszych okręgów łowieckich żądali.

Ostatecznie choć teraz ustawy nie zatwierdzono, to jednak rząd musi podać powody odmowy zatwierdzenia i Sejm, który się już we wrześniu zbierze, będzie mógł drobne przez rząd wskazane poprawki do ustawy wprowadzić, i wtedy rząd będzie już musiał ustawę cesarzowi bez zwłoki do podpisu przedłożyć.

Sprawa więc pożądanej przez rolników zmiany ustawy łowieckiej nie przepadła, tylko poszła w odwłokę.

A winni temu są przedewszystkiem ci, co nie

obmyślone i nie przygotowane należycie poprawki w Sejmie postawili i przypadkowo przeprowadzili.

Im tylko będą mogli rolnicy podziękować za to, że jeszcze przez rok co najmniej będą musieli znosić cierpliwie szkody przez dziki i inną zwierzynę zrządzone, bez możności dojścia do słusznego tych szkód wynagrodzenia.

KLĘSKA.

Ciężkie nieszczęście spadło na nasz kraj, utrzymujący się przeważnie z rolnictwa. Powodzie i długotrwałe deszcze zniszczyły plony. Czego nie zabrała woda z rzek, zniszczyła woda z chmur. Znajdujemy się w obliczu strasznej klęski, bo klęska rolnika jest piorunem spadającym na kraj cały. Szkody są tak olbrzymie, że na razie nawet rozmiaru ich ogarnąć trudno. Zewsząd nadchodzą wieści o zniszczeniu. To tylko wiemy, że w poszczególnych powiatach straty dochodzą do sumy trzech, czterech i pięciu milionów koron. Ile więc stracił cały kraj?!

Jesteśmy pewni, że w takiej chwili spełnią swój obowiązek te wszystki czynniki, od których zawiała rychła i wydatna pomoc. Nasi posłowie rolniczy, bez różnicy stronnictw, bez różnicy tego, czy są rolnikami wielkimi czy małymi, powinni zjednoczyć swe siły aby uzyskać od rządu jak najdalej idącą pomoc pieniężną i ulgi podatkowe.

Mamy nadzieję, że Koło Polskie dołoży wszelkich sil i że uczyni wszystko, co będzie mogło dla dobra rolników. Nie łudzimy się, aby ta pomoc pokryła choć w części stratę rolnika, bo na to klęska jest za wielką. Wiemy jednak, że każda pomoc jest cenną w takiej chwili i jesteśmy przekonani, że jej nie zbraknie.

Na tem jednak nie koniec. Pomoc doraźna jest konieczną, lecz nie trzeba zapominać o przysłowiu: „Pomagaj sobie, a Bóg Ci dopomoże!“. Skutki klęsk elementarnych są dla naszego kraju straszne także i dla tego, że brak nam organizacyi rolniczej, brak nam samopomocy. W tak ciężkich latach jak rok obecny, dopiero czujemy, jak wielką pomocą moglibyśmy służyć jedni drugim, gdybyśmy byli wszyscy związani w jednolitą organizacyę, gdybyśmy posiadali tyle związków i spółek rolniczych, ile powinniśmy mieć. Zwłaszcza nabywanie płodów i rzeczy potrzebnych rolnikowi byłoby o wiele tańsze, gdyby odbywało się wszędzie zbiorowemi siłami, a wiemy co przy takiej klęsce jak obecna znaczy każdy grosz, jak o niego ciężko.

Rolnik nie opuszcza rąk w nieszczęściu. Mamy nadzieję, że i tym razem, mimo olbrzymie rozmiary klęski, nie będziemy się zdawali tylko na pomoc z góry, lecz pomyślimy o własnej pomocy. Działalność zakładania związków zakupu i zbytu powinna pójść jak najżywszym krokiem. Spodziewamy się, że zgoda rolnicza i poczucie wspólności interesów odegra i na tem polu ważną rolę. Zwłaszcza Towarzystwa rolnicze okręgowe są ośrodkami, przy których powinny powstawać ogniska współdziałania wszystkich rolników. Pamiętajmy, że organizując się, budujemy wielki gmach na przyszłość i że gdyby, w przyszłości, Boże broń, miała znów na nas spaść taka klęska, jak dziś, to nie zastanie nas już nieprzygotowanych. Wiemy, jak srogie nieszczęście na nas spadło, ale wiemy i to, że bezradność lub ograniczanie się do cudzej pomocy są najgorszemi doradcami.

Nie sądzimy, aby nawet tak wielkie nieszczęście mogło zwrócić myśl rolnika wyłącznie ku temu, co dziś go czeka, a odwrócić ją od jutra. Nasi posłowie i kraj uczynią z pewnością co do nich należy. Wsparci ich pomocą, nie zapominajmy wszakże o pomocy własnej. Niech zgoda rolnicza zaznaczy się współdziałaniem rolników wielkich i małych w dziele organizowania się i wzajemnego pomagania sobie. Wszystkich nas spotkało nieszczęście, więc wszyscy powinniśmy myśleć o ogóle rolników. Dla objawów tej zgody i samopomocy, dla każdej myśli rozumnej z tą sprawą związanej, *Rola* będzie nadal otwartą. Nie myślimy zapełniać naszego pisma bezpłodnem biadaniem i próżnymi opisami klęski, bo i bez tego wszyscy wiedzą, jak jest ona straszną. Natomiast z całą gotowością będziemy popierali każdą zdrową inicyatywę pomocy zarówno doraźnej, jak obliczonej na przyszłość. — A zawsze będziemy obstawali przy tem, że ta przyszłość musi być lepszą, jeżeli ją sami w ręce weźmiemy, przyjmując w danym razie pomoc skąd przyjdzie, ale jej czekając przedewszystkiem od siebie samych!

Ważną akcyę podjął Wydział powiatowy krakowski. Mianowicie odniósł się do ministerstwa wojny i do prezydyum namiestnictwa z usilną prośbą o uwolnienie od ćwiczeń tegorocznych wszystkich rezerwistów, tudzież o zaniechanie wszelkich koncentracyj i zakwaterowania wojska po gminach i obszarach dworskich powiatu krakowskiego. W motywach podniesiono, że z powodu wielkich deszczów żniwa tegoroczne nadzwyczaj są spóźnione i nie możnaby ich dokończyć, gdy najtęższe siły robocze powołano na ćwiczenia. Ponieważ żniwa nie są ukończone, a grunta nadmiernie są rozmokłe, przeto odbywanie po polach zwykłych ćwiczeń, zwłaszcza konnicy i artyleryi, naraziłoby rolników na nieobliczalne wprost szkody. Z ćwiczeniami i koncentracyą wojsk połączone są zakwaterowania żołnierzy po chatach, a koni po stajniach i stodołach; kwaterunki byłyby dla zgnębionej tylu klęskami ludności nietylko znacznie uciążliwsze niz kiedyindziej, ale nadto wobec pogorszonych warunków sanitarnych mogą się stać powodem powstania i rozszerzenia się epidemij tak u ludności miejscowej jak w wojsku.

Akcya ta odniosła skutek. Mianowicie komenda I korpusu w Krakowie na rozporządzenie ministerstwa wojny zarządziła dnia 8 sierpnia 1908, co następuje:

1) Prośby o uwolnienie od tegorocznych ćwiczeń rezerwistów, należących do zawodu rolniczego, zamieszkałych w gminach i obszarach dworskich, nawiedzonych słotami, — ma się możliwie uwzględnić, a żołnierzy, którzy się do ćwiczeń zgłosili, uwolnić od odbywania ich.

1) Rozpoczynające się z dniem 11 sierpnia b. r. ćwiczenia pułkowe garnizonu krakowskiego należy tak urządzić, ażeby pochody odbywały się tylko na drogach, a ataki i spotkania oddziałów tylko na miejscach ćwiczeń wojskowych i to tylko

na takich, na które można się dostać bez szkód w polach. Od stanu pogody w bieżącym tygodniu zależeć będzie, czy te same zarządzenia będą zastosowane do zamierzonych ćwiczeń piechoty w brygadach i dywizyach w okolicy Krakowa.

3) Do pomieszczenia (zakwaterowania) wojsk w Krakowie i okolicy będzie się używać tylko budynków skarbowych.

O powyższych zarządzeniach Wydział powiatowy zawiadomił zwierzchności gminne i przełożonych obszarów dworskich z wezwaniem o ogłoszenie i z zaleceniem dopilnowania, ażeby z tych ulg w całości skorzystano.

Listy od rolników.

Handzlówka 9 sierpnia.

Precz z pośrednikami!

W rzeszowskiem powstał, jak już *Rola* donosiła, Związek, który zajął się odsyłaniem trzody chlewnej i bydła wprost na targi zakrajowe, bez pośrednictwa handlarzy, którzy starali się tylko rolnika wyzyskać. Jak bardzo potrzebny był taki związek, świadczy to, że nawet z łańcuckiego odwożą do tego związku świnie i chwalą sobie, jak to dobrze: odwiezie, odda przewodnikowi, ten mu da kwitek i potem pieniądze jakie uzyska, odeszle do domu. Ma spokój, nikt go nie maltretuje, nie przezywa, nie przeklina, jak robią ci nasi grzeczni handlarze. Taki zanim kupił, to naprzeklinał, nachorobował, na szlakował, że ci się drugi raz odechciało chować świnię!

Nieraz wziął za bezcen, bo niejeden wywiózł na targ świnię tłustą, jak pączek, około której gospodyni chodziła, chuchała, podtykała, aby zarobić jaki grajcar na te wydatki, co się z każdym rokiem mnożą; nazad z jarmarku do domu nie weźmiesz, bo świnia na wozie trochę się zmęczy, zlękniesz się, że jakbyś ją wziął do domu, to trzeba ją będzie tydzień, dwa darmo chować, bo po takiej drodze świnia przechoruje; nikt też nie myśli z taką świnią z jarmarku do domu wracać. Jak sprzedać, to sprzedać, byle do domu nie przywozić, bo gospodyni się zaraz kłopocze.

Ci handlarze dobrze o tem wiedzą. Nieraz masz jak najlepsze świnie, stój, stój na mrozie lub na gorącu a oni przychodzą i jeszcze kpią z ciebie, stój sobie, powiadają... W końcu znużony rolnik oddaje za bezcen; na gorącu boi się, aby mu świnia nie zdechła, na mrozie znowu zimno mu dokwiera i zawsze handlarze wygrywają, a ty, chłopie, trać.

Teraz, w takiem stowarzyszeniu, jaka to dogodność! Przywieziesz, oddasz świnię czy bydlę, bez kłopotu, bez targu, bez wrzasku, nie tracisz czasu, nie masz obawy gdyby i w drodze sztuka padła, bo jest zabezpieczona na 75 procent wartości. Pieniądze ci przyniesą do domu, a spokojnyś, że nigdy taniej nie weźmiesz, jak na jarmarku, bo wszyscy handlarze stosują ceny do targów zagranicznych, a czasami, choć tam ceny dobre, to handlarze zrobią zmowę, widząc świń dosyć na jarmarku i ceny zniżają!

Z naszej Handzlówki kilku odwoziło świnie do tego związku do Rzeszowa i bardzo sobie chwalą. Otrzymali więcej, niż im handlarze dawali, jeden o 20 koron, drugi o 34. Odzywają się też głosy, aby taki sam związek w łańcuckim utworzyć, ale jak? Wspólnemi siłami, więksi rolnicy z mniejszymi niech się wezmą razem, a zgoda rolnicza dokaże cudów! Hej, co by to można mieć! Handel trzodą, bydłem, składy zboża i innych produktów, składy maszyn i narzędzi rolniczych — wszystko bez pośrednictwa handlarzy. Wszystko za zgodą można zrobić, tylko trzeba aby się wszyscy do tej zgody i łączności garnęli.

Franciszek Magryś
rolnik z Handzlówki.

Sprawy emigracyjne.

W marcu rb. wiele hałasu narobił w kraju niejaki hr. Le Hon, wysłaniec rządu brazylijskiego który werbował robotników do budowy kolei San Paolo-Rio Grande. Obiecywał on robotnikom świetny zarobek, a nadto mieli oni po ukończeniu pracy, otrzymać grunta przy kolei za niską cenę, i mieli stać się kolonistami. Rząd brazylijski ofiarował się też zwrócić robotnikom koszta podróży. Komitet emigracyjny, istniejący we Lwowie, który przekształcił się potem na towarzystwo emigracyjne polskie, postawił hr. Le Honowi takie warunki: 1) kontrakt z każdym robotnikiem ma być zawarty we Lwowie po polsku, 2) przy każdym transporcie ma być z ramienia komitetu emigracyjnego przewodnik, którego przejazd aż do miejsca przeznaczenia ponosi Tow. kolejowe, 4) werbunek prowadzony będzie jawnie, 5) emigranci polscy pracować będą tylko w okolicach, gdzie niema żółtej febry.

Le Hon warunki te przyjął, ś. p. namiestnik Potocki zaś w skutek przedstawienia komiteru emigracyjnego, pozwolił na agitacyę, pod warunkiem, że Tow. kolejowe dotrzyma powyższych warunków. Le Hon wszedł w porozumienie z pewnem lwowskiem biurem pracy, gdzie zaczęli zgłaszać się ochotnicy. Pierwszy transport składał się z trzystu kilkudziesięciu ludzi, w tem zaledwie około 50 Polaków i trochę Rusinów, zbiegów z Rosyi, najwięcej zaś żydów rumuńskich. Jako przewodnik z ramienia Tow. emigracyjnego jechał z transportem tym inżynier, p. Szańkowski. W kwietniu b. r. odjechał drugi i ostatni transport, wiozący 80 ludzi.

Już z końcem czerwca r. b. wylądowało w Tryeście 86 wychodźców z Galicyi, Królestwa i Rosyi, zwerbowanych przez hr. Le Hon, a uciekających obecnie do kraju. Wychodźcy ci wrócili już drogą lądową z Tryestu do kraju—i w ciemnych barwach kreślą losy swe na emigracyi, która przyniosła im tylko zawód zamiast obiecanych korzyści. Zarobki, obiecywane im w wysokości 4 k. 60 h. dziennie, zredukowały się do niespełna 4 kor., z czego na utrzymanie musieli wydawać 2 kor. 80 h. dziennie, a nie 1 kor. 22 h., jak im przy werbunku opowiadano. Warunki pracy były tak ciężkie, że ludzie do nich nieprzyzwyczajeni, ulegali chorobom przez cały czas pobytu. To też po krótkim czasie zaczęli uciekać zrazu pojedynczo, później gromadami.

Wreszcie stu z nich postanowiło udać się do Kurytyby, do konsula austryackiego, by ten odesłał

ich do kraju. Po 23 dniach, idąc przez lasy od facyendy do facyendy, dotarli wreszcie do Kurytyby, Z baraków dla emigrantów, gdzie się zakwaterowali, wyrzuciło ich wojsko, poszli więc pod pałac naczelnika rządu miejscowego i do konsula austryackiego, którym jest Polak, p. Okęcki. Dzięki jego interwencyi odesłano ich do Europy. W Tryeście udali się do konsula rosyjskiego, ten zajął się poddanymi rosyjskimi, austryackich zaś odesłał do policyi.

Niektórzy z nich wrócili już do Lwowa, gdzie po redakcyach dzienników opisywali swoje smutne przejścia. Jeden z nich, niejaki Wityk, który był we Lwowie stróżem i rzucił miejsce, znęcony świetnym zarobkiem, opowiada, że warunki życia były niemożliwe. Robota była ciężka, tem więcej, że trafili na porę deszczową. W dzień było gorąco, w nocy zaś przenikliwe zimno, które nie dawało im spać. W barakach niedbale skleconych woda przeciekała przez dach. Za wszystkie przybory do gotowania, a także za maty do spania, musieli drogo płacić. Na śniadanie dostawali kawę z dwoma bułkami. O 5·30 rano wyjeżdżali pociągiem do roboty, na

Nieudany podbój powietrza.



Pożar balonu Zeppelina (patrz artykuł).

obiad wieziono ich o 11·30 godz., o 12·30 jechali do roboty, wracali zaś o 5·30. Na obiad dostawali „fiżun“, t. j. czarną fasolę, ryż, pataty, które przypominają w smaku ziemniaki, lecz są słodkawe i łykowate, i mięso wędzone, które według twierdzenia Wityka, było nieraz zepsute, z robakami.

Wszędzie dookoła dziki gęsty las, chleba za najdroższe pieniądze kupić nie można, pod skórę wbijały się jakieś robaki powodując, ropienie, tak, że kilku zaledwie z trudem mogło chodzić. Była tam zbieranina z całego świata. Obok murzynów pracowali Hiszpanie, Portugalczycy, Włosi, z których każdy miał rewolwer i nóż za pasem, toteż Wityk—jak mówi — myślał, że każdej chwili czeka go śmierć. Ale jakoś żyli w zgodzie, zresztą Polacy i Rusini tworzyli grupę osobną, która pracowała i trzymała się razem. Nic, a nic — jak powiada — nie podobało mu się życie. Zdawało mu się, że jest na tamtym świecie. Chorować nie było wolno, gdy kto skarżył się, że jest chory, wówczas dozorcy mówili mu, ze tu niema szpitala, jeśli chcą zaś chorować, niech wynoszą się z baraków.

Po jakimś czasie zaczęli uciekać. A uciekali nietylko Polacy, lecz wszyscy. Zrazu uciekali w dzień, a potem, gdy zaczęto ich pilnować, w nocy.

Tymczasem jednak pojawiają się głosy, które tę sprawę przedstawiają trochę inaczej. Mianowicie odezwali się: redaktor *Polskiego Przeglądu emigracyjnego,* p. Okołowicz, który był na miejscu w Paranie, w chwili przybycia tam pierwszego transportu robotników i inż. p. Szańkowski, który bawił w Brazylii jako kierownik pierwszej wyprawy. Zdaniem ich nie jakiś szczególniejszy wyzysk, czy zbyt trudne warunki pracy ponoszą winę niezadowolenia emigrantów brazylijskich, ale to tylko, że byli oni do pracy tej wprost niezdolni. Ajenci hr. Le Hona przyjmowali każdego, kto tylko się zgłosił, dzięki czemu do roboty pojechali ludzie, z których większość nigdy dotąd nie pracowała fizycznie, jak n. p. całe mnóstwo żydów rumuńskich. To też nic dziwnego, że między emigrantami znalazło się wielu takich, którzy byli zapisani w t. zw. czarnej księdze lwowskiego miejskiego Biura pracy, t. j. ludzi, którzy nigdy nie byli zadowoleni z żadnej posady i z których też nie był zadowolony i żaden pracodawca.

W każdym razie pewnem wydaje się jedno to, że emigranci nasi nie znajdą pracy ani przy budowlach publicznych, ani w rękodziełach, ani w przemyśle brazylijskim. Kto szuka takiej pracy, powinien unikać Brazylii. W dodatku rząd zakazał już towarzystwu kolejowemu sprowadzać robotników z Europy, a towarzystwo odprawiło hr. Le Hona, który mu takich robotników przysłał. Tak więc na pracę przy kolei niech nikt się brać nie da, gdyby jacy ajenci nią chcieli wabić emigrantów. Pracy w Brazylii nie ma, kto pojedzie w nadziei jej otrzymania, będzie miał gorzkie życie.

Nieudany podbój powietrza.

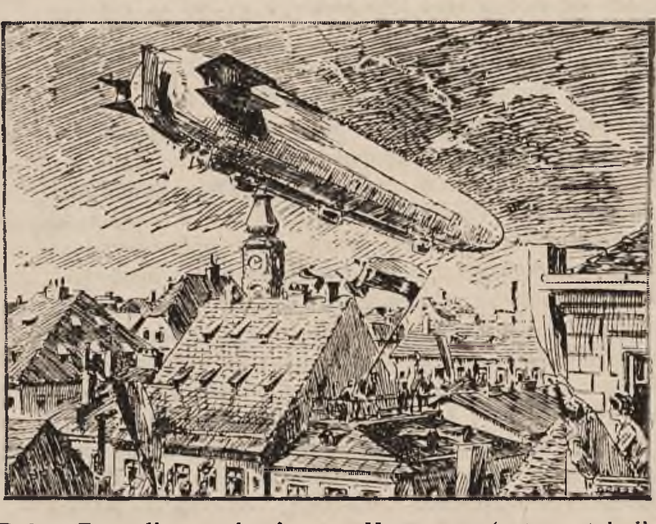
Cały świat cywilizowany zostaje pod wrażeniem wielkiego wydarzenia.

Od dawna zapowiadały dzienniki niemieckie, że wynalazca niemiecki, żeglarz powietrzny hr. Zeppelin z Friedrichshafen w Badenii, przedsiębierze swym nowym balonem wielką podróż, która okaże, że niemiecki balon do sterowania jest najlepszy ze wszystkich na świecie.

Wiadomo, i *Rola* o tem nieraz już pisała, że teraz największą uwagę zwracają wynalazcy wszystkich krajów, na stworzenie na koniec takiego balonu, któryby dał się po powietrzu dowoli kierować. Taki balon wynaleźli pierwsi Francuzi; jeszcze w przeszłym roku, dnia 14 lipca podczas wielkiego przeglądu wojsk pod Paryżem, balon ten wzniósł się, leciał nad miastem, i wykonywał wszelkie manewry, jakie mu komendant kazał. Otóż Niemcy byli strasznie zazdrośni, że Francuzom takie wielkie odkrycie się udało. Sprobowali zaraz sami sami zbudować podobny balon i rzeczywiście w Berlinie podobny zbudowano, chociać nie był on taki dobry, jak francuski. Zawsze jednak kłuło Niemców w oczy, że nie oni zrobili taki wielki wynalazek; postanowili też skorzystać z najbliższej sposobności, aby zachwalić się przed światem, co to oni za geniuszów posiadają.

W Niemczech oddawna pracuje nad balonem ze sterem niejaki Zeppelin, były oficer inżynieryi wojskowej, obecnie na pensyi. Ma on spory majątek i cały oddał na doświadczenia nad balonami. Po wielu latach

Nieudany podbój powietrza.



Balon Zeppelina nad miastem Moguncyą (patrz artykuł).

udało mu się na koniec zbudować jeden taki statek napowietrzny i odbyć z nim parę wzlotów. Potem budował coraz bardziej ulepszone balony, aż na koniec ogłosił, że w sierpniu tego roku będzie mógł już dokonać wielkiej podróży.

Rząd niemiecki gdy o tem usłyszał, zaraz udał się do Zeppelina i zaproponował mu, że jeżeli jego balon potrafi odbyć dwadzieścia cztery godzin drogi jednym ciągiem, z paru tylko zatrzymaniami się, to Niemcy utworzą całą flotę napowietrzną z takich balonów, a jemu przypadnie chwała nieśmiertelna. Hr. Zeppelin oświadczył, że przyjmuje tę propozycyę i dnia 4 sierpnia odbędzie 24-godzinną podróż z Friedrichshafen w Badenii do Moguncyi nad Renem i napowrót.

Zanim opowiemy, jak się ta podróż zakończyła, musimy powiedzieć, czem balon hr. Zeppelina różni się od innych, w szczególności od francuskiego i angielskiego, bo zarówno Francya, jak Anglia takie balony już mają.

Wszystkie te statki powietrzne mają jednę wspólną zasadę, tę mianowicie, że są lżejsze od powietrza. Mianowicie są to wielkie balony, w kształcie cygar, napeł-

nione gazem wodorowym, który jest o tyle lżejszy od powietrza, że jeden metr sześcienny tego gazu uniesie do góry jedno kilo ciężaru. Otóż trzy są systemy takich balonów: sztywny, półsztywny i niesztywny. Sztywny ma główny korpus zbudowany z lekkiego metalu, np. z aluminium, wewnątrz tego korpusu znajdują się małe balony z jedwabiu, powleczonego kauczukiem, aby nie przepuszczał gazu. Korpus ten aluminiowy tworzy przeto powłokę sztywną na balonach z gazem i dla tego nazywa się ten system sztywnym. Nazywa się on tak i dlatego, że łódź, znajdująca się pod balonem, a dźwigająca ludzi i różne ciężary, gdy balon pójdzie w górę, jest z balonem połączona zapomocą sztab metalowych, które się nie zginają, są sztywne. System ten ma to dobrego, że balon tworzy jedną zwartą całość, więc łatwiej może być kierowany. Nadto taki balon jest wskutek swej metalowej powłoki bardzo wytrzymały i może odbywać dłuższe podróże, niżeli inne, bez takiej metalowej powłoki.

System półsztywny różni się od sztywnego tem, że na balonie nie ma powłoki metalowej; balon jest jedwabny, z pokryciem z kauczuku, przymocowany jest jednak do metalowego rusztowania, u którego wisi łódka połączona z rusztowaniem zapomocą kilku sztywnych metalowych części, a kilku sznurów; dla tego system nazywa się półsztywny, bo niektóre części są sztywne, inne nie. Wreszcie system niesztywny ma balon bez żadnej powłoki metalowej, związany z łódką tylko linami, tak, że żadnych części sztywnych nie ma.

Systemy niesztywne i półsztywne mają tę wyższość nad sztywnemi, że balon taki może wyjeżdżać z jakiego punktu chce i osiadać na ziemi tam, gdzie mu się podoba. Tymczasem balon sztywny musi lądować bardzo ostrożnie, bo jeżeli przy opuszczaniu się na ziemię zetknie się z nią zagwałtownie, tj., jeżeli łódź zbyt mocno uderzy o ziemię, to uderzenie przenosi się przez owe sztywne połączenia na rusztowanie, ba i na jego metalową powłokę, wszystko może popękać i popsuć się. Dlatego sztywne balony wyjeżdżają z wody i na wodzie kończą swoją podróż. Woda rozstępuje się bowiem pod naciskiem łodzi — która jest pod balonem umieszczona u dołu, więc nasamprzód schodzi na dół — i łagodzi w ten sposób uderzenie. Natomiast balony niesztywne a po części i półsztywne nie mają tej niewygody. Łódki ich są połączone z balonem albo tylko zapomocą lin, albo w przeważnej części, więc mogą osiadać sobie na twardym gruncie bez najmniejszej obawy; łódka wprawdzie uderza o ziemię, lecz to uderzenie nie przenosi się przez miękkie liny na sam balon, który nie ulega uszkodzeniom.

Hr. Zeppelin jest, jak powiedzieliśmy, zwolennikiem systemu sztywnego, który też znacznie ulepszył. Ale Niemcom zamało było takiej chwały; oni chcieli przedstawić go przed światem jako najgenialniejszego ze wszystkich wynalazców, co pracowali nad balonami. Bo taka to już natura niemiecka, a zwłaszcza pruska, że on wszystko chciałby lepiej wiedzieć i zrobić, jak każdy w świecie. A jeżeli tak nie jest, jeżeli inny zrobił lepiej, to Prusak to sobie przywłaszczy i powie: patrzajcie, jaki ja wielki!

Otóż Niemcy pisali, że nikt jeszcze takiej wielkiej podróży, jak hr. Zeppelin, nie odbył, że więc on jest najpierwszym na świecie żeglarzem powietrznym. Pisali, że Niemcy zbudują zaraz taką całą flotę powietrzną i nie będą się już bali nikogo w świecie. Nawet dawali do zrozumienia, że odtąd Anglia, chociaż jest wyspą, musi się bać ostro Prus; jeżeli Anglicy by chcieli zrobić z Prusakami porządek, to flota balonowa pojedzie nad kanałem La Manche, posunie się nad Anglię i dynamitem zniszczy cały kraj, nim kto zdąży zipnąć!

Takie to były przechwałki niemięckie. Dzień 4 sierpnia, wyznaczony na wzlot balonu, otrąbiono jako święto narodowe. We wszystkich miastach, nad którym miał przelatywać hr. Zeppelin w swym balonie, ozdobiono ulice i domy chorągwiami; na wieże kościelne i na pagórki wyszły tłumy, aby patrzeć się, jak to hr. Zeppelin fruwa na swym balonie. Wszędzie panowała radość, grały muzyki. ludność wyczekiwała z niesłychaną radością tego zwycięstwa Niemców nad powietrzem.

I cóż się stało? Oto balon istotnie wzleciał ze swego schroniska nad jeziorem bodeńskiem, z Friedrichshafen i doliną rzeki Renu puścił się ku Moguncyi. Ale już po kilku godzinach podróży zepsuł się motor, który umożliwia kierowanie balonem i trzeba go było naprawić. Nie było rady, hr. Zeppelin musiał zjechać z chmur na dół i opuścił się na wodę, na rzekę Ren, niedaleko miasteczka Nierstein. Naprawiono jakoś popsuty motor i balon ruszył dalej. Przyleciał istotnie do Moguncyi, to znaczy na połowę drogi i ruszył nawet z powrotem, lecz koło miasta Stutgardu znów się popsuł i znów trzeba było opuścić się na ziemię. Stało się to pod miejscowością Echterdingen, lecz tam już nie było rzeki i hr. Zeppelin musiał opuścić się na stały grunt, przyczem, jak się spodziewali znawcy, balon jego, jako sztywny, poniósł uszkodzenia. Tak więc trzeba było znów jąć się naprawy, hr. Zeppelin odjechał sobie do Stuttgardu, a na miejscu zostali mechanicy i inżynierowie, naprawiając popsuty statek napowietrzny.

Nagle zerwał się wicher. Balon hr. Zeppelina jest wielki, więc trudno go przytwierdzić dobrze do ziemi, co robi się za pomocą kotwic. Kilkudziesięciu żołnierzy zaczęło go przytrzymywać na linach, lecz balon, pod naciskiem wiatru, zaczął rwać się do góry. Próżne były wysiłki; jeszcze chwila, a wielki okręt powietrzny, niedoszła chluba Niemiec, urwał się z lin i podleciał wysoko, targany wichrem. W dodatku jakaś iskra z motoru zapaliła gaz nagromadzony w balonie i wybuchnął pożar. W parę sekund z okrętu powietrznego zostały tylko szczątki metalowej powłoki i rusztowania, które spadły na ziemię; balon hr. Zeppelina przestał istnieć!

Tak zakończyły się przechwałki niemieckie... A trzeba wiedzieć, że gdy podobny los spotkał zeszłej jesieni statek francuski, La Patrie, to dzienniki niemieckie nie miały dość słów szyderstwa na radowanie się z cudzego nieszczęścia. A teraz to samo spotkało samychże Niemców. W dodatku Francuzi wcale się nie skompromitowali; oni nie zapowiadali wielkich rzeczy, ale dokonali ich bez zapowiedzi; ich balon istotnie leciał tam, gdzie mu kazano i tamże wracał, bez chyby. Natomiast Prusacy chwalili się z góry, a nie dokazali niczego. Dla tego ich kompromitacya jest taka wielka.

Poczuli to Niemcy dobrze i dlatego zaraz po katastrofie zaczęli zbierać składki na nowy balon dla hr. Zeppelina. Rząd dał pół miliona marek, ludzie prywatni już złożyli około czterech milionów, tak, że wynalazca niemiecki będzie miał za co pracować i przygotowywać nowy balon do wzlotu. Jak powiadają, hr. Zeppelin dokona nowej podróży może jeszcze w jesieni, a najpóźniej na wiosnę, gdyż nowy balon już się buduje. Ale na razie na niczem spełzły dumne przechwałki i pogróżki Niemców, że zbombardują całą Anglię ze swoich balonów. Gdyby wojskowy balon niemiecki leciał tak,

jak hr. Zeppelin, to niedaleko by zaleciał. Dziś zapóźno powtarzają sobie po cichu Niemcy: nie mów hop, aż przeskoczysz!

Regulacya rzek.

Gazeta lwowska donosi, że na wniosek namiestnictwa i wskutek reskryptu ministerstwa robót publicznych odbył się w dniach od 10 do 21 lipca b. r. objazd komisyjny budowli regulacyjnych, wykonanych na rzekach objętych ustawą z 18 września 1911, celem zwiedzenia wykonanych dotąd robót, zbadania ich skutku i stwierdzenia, czy przewidziane w jeneralnych projektach normalne szerokości odpowiadają celowi. Komisya zwiedziła w towarzystwie kierowników robót budowle wykonane na Skawie, Rabie, Popradzie, Dunajcu, Wisłoku, Tanwi, Wiarze, Stryju, Świcy z Sukielem, na Bystrzycach: nadwórniańskiej, sołotwińskiej i na Bystrzycy połączonej, poczem w dniu 22 lipca b. r. spisała we Lwowie tymczasowy protokół przy współudziale dyrektora krajowego biura melioracyjnego Andrzeja Kędziora, który z powodu choroby nie mógł wziąć osobiści udziału w komisyi. Komisya zwiedziła również na życzenie wydziału krajowego roboty regulacyjne na Białej między Grybowem a Ujściem, oprócz tego przy sposobności roboty regulacyjne na innych przestrzeniach rzek. Komisya zajmie się jeszcze na podstawie zebranych spostrzeżeń i uczynionych wniosków sprawą ustalenia normalnej szerokości rzek regulowanych.

Niezależnie jednak od rozwiązania tej kwestyi stwierdziła komisya podczas objazdu wielki postęp robót regulacyjnych i bardzo żywy ruch budowlany na wszystkich rzekach, tudzież dobre utrzymywanie się wszystkich wykonanych budowli i pomyślny ich skutek na wytworzenie się koryt. Komisya stwierdziła również, że bardzo znaczne przestrzenie uzyskanych i ustalonych budowlami szutrowisk obsadzono wikliną, celem ich ustalenia i podniesienia.

Komisya odniosła wrażenie, ze bardzo trudno już spotęgować dotychczasową pracę około regulacyi na powyższych rzekach, o ile ta praca w pewnych miejscowościach nie została niestety wstrzymaną z powodu przeszkód przy wywłaszczeniu gruntów i przy dochodzeniach wodno-prawnych. Komisya stwierdziła również, że cały personal techniczny, zajęty przy robotach regulacyjnych, spełnta swoje obowiązki ze szczególną gorliwością, aby wielkiemu zadaniu w tak rozległej akcyi około regulacyi rzek możliwie jak najlepiej uczynić zadość.

Regulacja Wisłoku. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że zarządzone reskryptem z 20. lipca br. na 24. i 25. bm. wodno-prawne dochodzenie z rozprawami ekspropriacyjnemi w sprawie regulacyi Wisłoka od klm. 61.300 do klm. 65.075 odracza się i odbędzie się w gminach Rzeszowie, Staroniwie i Zwięczyny dnia 2. września 1908, w gminie zaś Drabinianka dnia 3. września 1908. Wszystkie inne postanowienia przytoczonego reskryptu, tyczące się wyłożenia projektu ekspropriacyjnego, tudziez godziny i miejsc zebrania się komisyi pozostają niezmienione.

KRONIKA.

Dalszy ciąg powieści „Nippon Banzaj“ odkładamy z braku miejsca do następnego numeru.

Grad. Z Cieszanowskiego piszą: Dnia 30 z. m. przeciągnęła nad wsią Chotylubiem okrutna burza z błyskawicami i grzmotami, której wynikiem był grad, padający około 15 minut. Grad ten, dochodzący wielkości włoskich orzechów, powybijał zboże i jarzynę prawie doszczętnie. Tuż przed gradem był tak silny wicher, że wywracał fury, napełnione zbożem, a nawet wyrywał drzewa z korzeniami. Jest to już druga klęska, jaka nawiedza wieś tę w bieżącym roku. Poprzednio bowiem ostatniego czerwca silny mróz zwarzył bardzo winle roślin okopowych i zbóż (jak np.: kartofle, fasolę, buraki, hreczkę i proso). Kartofle przyszły wprawdzie nieco do siebie i wypuściły nowe pędy, ale plon ich będzie o połowę mniejszy. Tak więc do szkód, wyrządzonych przez dziki, gdy dodamy klęski elementarne, większą część naszego powiatu nawiedzające w tym roku, przedstawi się nam obraz wielkiej nędzy z powodu zupełnego prawie zniszczenia ziemiopłodów.

Pieczenie chleba z porosłego żyta. Porosłe zboże — wysuszone i zmielone na razówkę lub na mąkę, gdy po zwyczajnem rozczynieniu wodą, dodaniu zakwasu lub drożdży, poddamy fermentacyi, uformujemy bochenki i włożymy do pieca, — wyjmiemy w swoim czasie chleb upieczony lecz ciasto będzie przedstawiać bryłę zakalca. Chleb taki jest nie tylko bez smaku, ale z powodu trudnego trawienia staje się przyczyną zakłócenia zdrowia spożywających go ludzi. Ponieważ w wielu okolicach — zwłaszcza na równinach, żyto porosło prawie ogólnie, podajemy tu środek, którego zastosowanie do mąki z porosłego żyta na chleb przeznaczony — dozwoli upiec chleb pulchny prawie bez zakalcu.

Wysuszenie ziarna przed mieleniem jest warunkiem niezbędnym, by zalecane tu środki mogły działać skutecznie.

Gdy zboże skiełkowało czy to na pniu czy na pokosach lub snopach, zawsze utraciło ziarno najważniejszą część fermentu mieszczącego się w kiełku, z czego pochodzi, że mąka z takiego zboża zmielona nie zawiera koniecznych do fermentacyi związków azotowych. Praktyczne gospodynie radzą sobie w tym wypadku tak z dobrym skutkiem że używają do rozczynu mąki z porosłego zboża zamiast wody — kwaśnego mleka, maślanki, serwatki. Rozczyn umieszcza się w ciepłocie zwyczajnej, a gdy fermentacya przeszła słabo, można w drugim dniu tę samą rozczynę przerobić jeszcze raz, dodając zakwasu lub drożdży i wedle potrzeby nabiału, umięsić, odczekać drugiego odfermentowania, a już potem robić bochenki i wsuwać je do odpowiednio wygrzanego pieca. Chleb tak upieczony powinien być pulchny, a jeżeli zboże porosłe przed mieleniem wysuszono dostatecznie i jeżeli zachowano podane powyżej przepisy, zakalca nie będzie.

Pożary. W Potyliczu, powiatu rawskiego, spłonęła karczma szynkarza Arona Falka. Powodem wybuchu pożaru, który wyrządził szkodę na 6.900 kor., była nieostrożność ze światłem przy nalewaniu wódki z beczki. — W gminie Podłużu, powiatu stanisławowskiego, wybuchł pożar, ofiarą którego padło 10 gospodarstw włościańskich. Z pogorzelców tylko trzej byli ubezpieczeni w krakowskiem Tow. wzaj. ubezp. — W Hujczu, powiatu rawskiego, spłonęła sterta żyta, wartości 2.500 koron. Ogień — jak stwierdzono —

wznieciła Anna Trusz. Podpalaczkę aresztowała żandarmerya i odstawiła do sądu powiatowego w Rawie.

Zabici przez piorun. Z Rawy donoszą: W Wulce mazowieckiej zabił w tych dniach piorun 73-letniego włościanina Hrycia Zarębskiego, a w Grzędzie ad Hujcze tamtejszego rolnika, 42-letniego Tymka Hładkiego. Ten ostatni pozostawił żonę i siedmioro niezaopatrzonych dzieci. — W Szlachtowej, powiatu nowotarskiego, podczas szalejącej w dniu 26 z. m. burzy uderzył piorun w chłopca Romana Mateja, pasącego gęsi na pastwisku gminnem i zabił go na miejscu. — W Grabowie, powiatu dolińskiego, uderzył piorun w chatę włościanina Iwana Kuźmy i zabił siedzącą pod chatą Tacię Waśko.

Ofiary wody. W miasteczku Lubaczowie utonęła 26 z. m. w wezbranych nurtach rzeki Sołotwy córka tamtejszego gospodarza 12-letnia Katarzyna Wachnianinówna. — W rzece Rabie między Proszówkami a Damienicami utonął dnia 29 z. m. podczas kąpieli 20-letni Stefan Kaczmarczyk, syn robotnika kolejowego w Chodenie, powiatu bocheńskiego. — W gminie Libuchora, powiatu turczańskiego, utonął w tych dniach w wezbranym miejscowym potoku Libuchorka, syn tamtejszego włościanina, 4-letni Iwan Geryniec. Zwłok dziecka dotychczas nie wyłowiono.

Zabójstwo. Dnia 5 b. m., o godzinie 8 wieczór, zdarzył się straszny wypadek w gminie Knapy, w powiecie tarnobrzeskim. Izydor Barszcz, liczący 55 lat, z Knapów, powracając z pola z kosą, pokłócił się ze swoim sąsiadem Wojciechem Cechurą, zamożnym gospodarzem, liczącym 34 lat. Rozgniewany zabił kosą Cechurę, który osierocił 2 nieletnich dzieci i żonę. Wachmistrz Antoni Dura, przyaresztował Barszcza i odstawił do Tarnobrzegu.

Wypadki. Ze Stryja donoszą: Czternastoletni Iwan Ławryk, syn włościanina w Jamielnicy, jechał na koniu obok rzeki Stryj w Korczynie na pastwisko. Nagle koń skoczył w bok, a Ławryk spadłszy przez szyję konia do rzeki, utonął. Zwłok jego dotychczas nie wyłowiono.

Robotnik kolejowy Michał Walczak, pracując dnia 3 b. m. na moście żelaznym na Wisłoce obok Dębicy, spadł z wysokości około 10 metrów na dębową podłogę i szyny i wskutek rozbicia czaszki poniósł śmierć na miejscu.

Siostrobójca. W Rosochowaczu kolo Czortkowa aresztowano włościanina Iwana Periżka, który zamordował swoją siostrę, Paulinę. a następnie aby ukryć morderstwo, powiesił ją w chacie, chcąc w ten sposób upozorować samobójstwo. Periżka odstawiono do sądu w Czortkowie.

Samobójstwo pod kołami pociągu. Na stacyi kolejowej w Jarosławiu rzucił się w zamiarze samobójczym pod koła pociągu 24-letni pisarz kolejowy z Rzeszowa, Michał Kuc i zginął na miejscu. Powód samobójstwa nieznany, przypuszczają tylko, iż Kuc targnął się na swe życie z powodu nieszczęśliwej miłości.

Cholera w Rosyi. W gubernii astrachańskiej wydarzyło się 51 zasłabnięć, a 24 wypadków śmierci na cholerę; w Carycynie 96 zasłabnięć, a 55 wypadków śmierci; w Saratowie 19 zasłabnięć i 2 wypadki śmierci. Ponieważ także w gubernii saratowskiej i rostowskiej, oraz w obszarze dońskich kozaków zaszły poszczególne wypadki śmierci na cholerę, Wołga aż do Niżnego Nowgorodu i Rostow nad Donem są zagrożone przez cholerę. W Petersburgu wydarzył się jeden wypadek zasłabnięcia wśród podejrzanych objawów.

Eksplozya benzyny. W wielkiej kamienicy Zimmermanowej w Podwołoczyskach, w której mieści się kilkanaście sklepów, nastąpiła wieczorem tak silna eksplozya benzyny, że w sklepach położonych nad piwnicą, wysadziła w powietrze podłogi i urządzenia. W mieszkaniach i na ulicy kilka osób się przewróciło. Detonacyę słyszano na odległość kilkuset metrów. Eksplozya nastąpiła z powodu nieostrożności chłopca Malczyka, który do piwnicy droguerzysty Zimmermana wszedł ze świecą po benzynę. Prócz lekko rannego Malczyka, na szczęście nikt z ludzi nie odniósł obrażeń.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 11 sierpnia 1908).

Słabsze usposobienie na giełdach amerykańskich znalazło swój oddźwięk i na rynkach monarchii, nie do tego jednak stopnia, aby obniżka cen mogła mieć poważniejsze znaczenie. Niewątpliwie znaczne nagromadzone w Peszcie ilości zboża oddziaływują na ceny dosyć ujemnie. Usposobienie wogóle jest spokojne, a interes rozwija się normalnie.

Na naszym dzisiejszym targu znać było pewne ożywienie i przy obfitem zaofiarowaniu transakcye dochodziły do skutku łatwo, gdyż sprzedający dosyć chętnie godzili się na nieznaczną obniżkę cen.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·30—12·60 kor., czerwoną od 12·60—12·70 kor., żyto 9·75—10·10 kor., jęczmień 8·35—8·85, owies 7·60—8·10 k., kukurydzę starą 8·90—9·20 kor., nową 0·00—0·00 kor., kukur. Cinquantino 9·00—9·75 kor., groch zwyczajny 11·75 do 12·75 kor., groch Victoria 14·20—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 7·10—7·60 kor., rzepak 15·00—16·00 kor., otręby pszenne 5·60—5·90, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 11 sierpnia br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 111, cieląt 216 owiec i kóz 2, nierogacizny 630. Razem 1585 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 59·00 do 65·00 kor., woły 52·00 — 76·00 kor., krowy 48·00—55.00 jałownik 38·00—66·00 kor., cielęta 66·00—70·00 k., nierogaciznę tuczną 90·00—110·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 126·00—148·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 190·00—270·00 k., krowy 80·00—140·00 kor., buhajki i jałówki 85·00—138·00 kor., cielęta 29·00—50·00 kor., owce i kozy 16·00—00·00 kor., buhaje 120·00—210·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 529, na konsumcyę innych gmin kraju 101, na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Adres telegraficzny: SYNDYKAT KRAKÓW.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.